CZĘŚĆ VII. № 28. ROK 4. (1833.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Smirdina; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjném; w Wilnie, w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna*: w Rossyi, s pocztą, a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 rub. as. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Smirdina: *Roczna*, 45 r. as. *Półroczna*, 25 r. as. Dla Królestwa Polskiego: *Roczna*, 55 r. *Półroczna*, 28 r ass.

Piątek, $\frac{14}{26}$ Kwietnia.

Wiadomości krajowe.

Petersburg $\frac{13}{25}$ *Kwietnia.*

— N. Cesarz Jmć, pragnąc dać Sułtanowi, w teraźniejszym stanie rzeczy, okazały dowód pieczołowitości Swojej o dobro Jego Wysokości, zlecił Swemu Jenerał-adjutantowi hrabi *Orłow* misyą szczególną do tego Monarchy. Hrabia Orłow uda się do Konstantynopola w charakterze Posła nadzwyczajnego, który nieprzestanie rozwijać w całym ciągu trwania téj missyi. Wyjechał on s tutejszéj stolicy 9 bież. m. wieczorem.

— 8 b. m. przybył do Petersburga jenerał brygady wojsk Ottomańskich *Namuk-Pasza*, wysłany przez Sułtana dla wynurzenia N. Cesarzowi najżywszéj Jego wdzięczności za szczerą i bezzyskowną pomoc, której J. C. Mość pośpieszył mu użyczyć. Namuk-pasza był 9 t. m. na zmianie warty, poczém miał zaszczyt otrzymać u N. Pana prywatne posłuchanie.

— b. m. P. *Neviet*, Sekretarz poselstwa Hiszpańskiego miał zaszczyt przedstawiać się NN. Państwu.

— 8 b. m. Głównodowodzący czynną armiją Jenerał-feldmarszałek xiążę Warszawski, hrabia *Paskiewicz-Erywański* wyjechał s tutejszej stolicy na powrot do Warszawy.

— Przez Reskrypt Cesarski z d. 2 b. m. Jenerał-adjutant, Jenerał-porucznik *Neidhardt* mianowany kawalerem orderu Ś. Alexandra Newskiego z bryliantami.

— Przez roskaz dzienny Cesrski z d. 3 b. m. pułk strzelców konnych gwardyi przybiera nazwanie pułku Dragonów gwardyi.

— Roskazem dziennym Cersaskim z d. 3 b. m. Plac-adjutant Grodzieński, liczący się w wojsku Sztabs-kapitan *Lupul*, otrzymuje rangę kapitana.

— Wczora w nocy, o godz. 11½, Newa puściła. Wszystkie mosty są zdjęte i kommunikacya między główném miastém a wyspami, przerwana.

— S Petersburga Wyjechali: 8 b. m. do Tobolska, Jen.-major *Broniewski*;—9go do gub. Półtawskiej, Jenerał-major xżę *Łobanow-Rostowski*. *(J. S. P. R. I. G. P.)*

— W Kuryerze Litewskim pod d. 31 Marca bież. r. umieszczone jest dodatkowe ogłoszenie Kommisyi likwidacyjnej Kijowskiéj, s którego daje się widzieć, iż, oprócz zabranych już na skarb majątków powstańców w tameczнej gubernii, na nowo skonfiskowane zostały: za Najwyższym roskazem, miasto Umań z należącemi doń wsiami i włościanami, w ogóle dusz 18,380, dymisyonowanego Rossyjskiej służby pułkownika Alexandra *Potockiego;* i, za potwierdzeniem przez P. Kijowskiego Wojennego, Podolskiego i Wołyńskiego Jenerał-gubernatora, w powiecie Lipowieckim miasteczko Bosówka, dusz 190, obywatela Józefa Dyzmowicza-Tomaszewskiego.

Wiadomości zagraniczne.

Londyn 8 *Kwietnia.* Izba parów 1 b. m. zajmowała się poprawami do bilu o przytłumieniu rozruchów w Irlandyi, uchwalonémi w izbie niższej i większą ich część bez rospraw przyjęła. Tylko dodatek do 4*go* artykułu, stanowiący, iżby lord namiestnik nie miał prawa stosowania bilu do prowincyi jakiej s tego jedynie powodu, iż nie chcą w niej płacić podatków, stał się powodem żywych sporów, i nakoniec odrzucony został większością 85 głosów przeciw 45. Wszystkie inne poprawy izby niższej zostały przyjętémi.

— W izbie niższej 1 t. m. lord Althorp wniosł, ażeby izba zamieniła się w komitet, dla wzięcia pod rozwagę bilu o reformie kościoła w Irlandyi. P. Althorp uczynił przytém uwagę, iż chociaż bil ten znosi podatki koscielne (Church cess), jednakże, jeśli zostanie przyjętym, nie będzie dosyć czasu na zniesienie ich przed upływem bieżącego roku. Nakoniec lord Althorp podał izbie następujące projekta trzech rosporządzeń w tym przedmiocie.

1) Komitet sądzi, iżby przyzwoitą było upoważnić lorda namiestnika Irlandyi, do mianowania komissarzy duchownych, którymby poruczono było przyprowadzenie do skutku rosporządzeń, jakie, na sessyi teraznieyszej, w celu ulepszenia praw tyczących się własności kościoła w Irlandyi uchwalone zostaną. Lord namiestnik zostaje również upoważnionym, do wyznaczenia takowym komissarzom słusznych wynagrodzeń, jeśliby nie byli biskupami.

2) Komitet sądzi, iż słuszną by było znieść w Irlandyi dziesięcinę, a zastąpić ją jakim podatkiem corocznym na wszystkich biskupstwach, arcybiskupstwach, probostwach i wszystkich w ogólności dochodach kościelnych, wyższych od 200 f. sterl. podatkiem, s którego dochody mają być użyte na budowanie i poprawę kościołów, zwiększenie płacy proboszczów i inne religijne cele.

5) Komitet sądzi nakoniec, iż wszystkie podatki parafijalne, które pobierane dotąd były na rzecz powyższych przedmiotów, powinny być zniesionémi, i że wszystkie prawa, ustawy i zwyczaje, na których pobieranie ich zasadza się, powinny zostać odwołanémi.

Wszczęły się więc rosprawy względem tych trzech rosporządzeń. Mowa jednego s członków izby, sira R. Peel, przerwaną została nader szczególnym sposobem. Jakiś człowiek obcy ukazał się nagle w środku izby, i, uroczystym krokiem przystępując do biura, zawołał: «Stoj panie Peel!» a potem zwracając się ku galeryom rzekł głośno: «Jestem jednym z nieszczęśliwych Irlandczyków; imię mi Dillon. Szukałem sprawiedliwości przed lordem Grey, lecz zostałem z jego roskazu otrutym!» — Człowieka tego schwytano i odprowadzono do więzienia. Póżniej się okazało, iż cierpi pomieszanie zmysłów. Zaś P. Peel kończył dalej mowę swoją, po której pierwsze s powyższych postanowień jednomyślnie przyjęto, a nazajutrz i dwa ostatnie.

2 t. m. odczytano poraz trzeci bil o karności wojskowej. Przy tej okoliczności P. Hume wniosł, jak corocznie wnosi, zniesienie kary batogów; lecz poprawę tę odrzucono większością 151 przeciw 140 głosow.

— 30 z. m. odbyło się tu jedno zgromadzenie osób interesowanych w likwidacyi pretensyj poddanych angielskich względem Francyi, w zamiarze proszenia ministrów o mianowanie komissyi na ich rospatrzenie. Według twierdzenia ich, zdaje się, iż rząd francuski w czasie rewolucyi 1793 skonfiskował był dobra wszystkich anglików obecnych we Francyi. W 1815, po przywróceniu dawnej dynastyi, właściciele ci upominali się u rządu angielskiego o wstawienie się za niémi, co też nastąpiło, i, w roku następującym, Francya zapłaciła rządowi angielskiemu 5,800,000 f. sterl. Lecz dotąd ukrzywdzeni nie mogli wymódz na rządzie swoim ostatecznej likwidacyi należnych im wynagrodzeń.

— *Limerick Herald* donosi, iż ukazała się w Anglii nowa plaga, która mocno się przyczyni do utrudnienia spraw handlowych i tak już wstrzymanych przez domagania się o złożone dawniej na bunkach złoto. Plagą tą jest zjawienie się w obiegu ogromnej ilości fałszywych suwerenów, tak doskonale naśladowanych, iż prawie nie podobna rozeznać ich od prawdziwych, nawet po najścisléjszém porównaniu. Waga ich nawet jest zupełnie ta sama, i tylko dźwięk mają mniej czysty.

— Z raportu o stanie szkół początkowych w całej Anglii, złożonego przez lorda Kanclerza izbie parów, okazuje się, iż liczba szkoł takich w południowej części Irlandyi, t. j. w prowincyach najmniej oświeconych, a najbardziej wystawionych na rozruchy wewnętrzne, rowną jest liczbie szkoł znajdujących się w niektórych najoświeceńszych nawet hrabstwach samej Anglii. Jnną rzeczą, niemniej godną uwagi, jest okoliczność, iż lord Brougham, który zamierzał naprzód starać się dla początkowych szkół o opiekę u rządu i izb, poniechał dziś tej myśli, widząc nadzwyczajną gorliwość samych osób prywatnych i stowarzyszeń, które się w tym celu zawiązały, tudzież skutki jakie już dotąd otrzymać potrafiono. Założono już bowiem, według słów raportu 230,000 początkowych szkołek w kraju, którego ludność zaledwie wyrownywa połowie Francyi.

— Według najpoźniejszych wiadomości z Lizbony i Oporto, przywiezionych przez kutter *Seaflower*, infanci hiszpańcy Don Carlos i Don Sebastien, przybyli 29 z. m. do Lizbony. Przejechali oni rzekę we wspaniałej szalupie, śród huku z dział eskadry angielskiej, francuskiej i portugalskiej. Co się tycze bitwy z d. 24 z. m., obie strony zarówno przypisują sobie zwycięstwo.

— Trzech-masztowy okręt *Eduard*, mając na sobie 200 majtków, działa, ammunicye, żywność i znaczną summę pieniężną, przeznaczoną dla flotty Don Pedra, odpłynął właśnie s Tamizy do Vigo.—Okręt *Mercure* wkrótce odpłynąć ma tamże ze 300 majtkami. Ludzie ci zastąpią zapewne we flocie konstytucyjnej miejsce ubyłych przez dezercyą.

— *Sun* ogłasza, iż wysłaną właśnie została z Londynu summa 80,000 f. st. przeznaczonych dla Don Miguela. Zaassekurowano ją w Londynie.

Paryż 7 Kwietnia. W izbie deputowanych 1 b. m. po przyjęciu prawa o emigrantach obcych, i wysłuchaniu jednego projektu prawa o wyznaczeniu pensyj wdowom Jenerałów Decaen, Daumesnil i Duhesme, wrócono znowu do budżetu ministerstwa wojny i uchwalono na arsenały, szkoły pułkowe i główny skład artylleryi 22,314,000 fr., tudzież na materyał korpusu Inżynierów 2,659,000 fr. Ten ostatni wydatek, w którego liczbie 2,500,000 fr. przeznaczone są na fortyfikacye samego Paryża, stał się powodem żywych sporów, które przeciągnęły rosprawy do dnia następującego.

2*go* po długich rosprawach, w których minister wojny oświadczył, iż, stosownie do życzeń izby, złoży oddzielny projekt wydatków na fortyfikacye Paryża, uchwalono na sam korpus inżynierów tylko 895,830 fr.

— *Memorial Bordelais* ogłasza, iż Doktor Deneux przeniosł się już do samego domu w którym mieszka xżna Berry, w charakterze jej akuszera. Biegły ten lekarz, który dawniej już w podobnej potrzebie xżnę Berry ratował, przyjęty od niej został najuprzejmiej i najgrzeczniej. List jeden Dra Dubois, pisany z Blaye, z dni ostatnich zeszłego miesiąca, zapewnia, iż połog xżny nastąpi pomiędzy 1 a 5 dniem b. Kwietnia.

— Wyrokiem sądu d'assises departamentu Loire-Inférieure z d. 23 z. m. PP. de la Roche-Macés, de Landemont, Dangais i Geuthier, wszyscy sądzeni zaocznie, skazani zostali na karę śmierci.

— Piszą z Saint-Louis (Haut-Rhin) z d. 27 Marca: «Wczora, o trzeciej s południa, bracia Priou, z siostrą swoją, oskarżeni o wiadomą kradzież u bankiera hiszpańskiego Alcober, w Paryżu, zdani zostali przez władze helweckie władzom francuskim, i przyprowadzeni do naszego miasta. Osadzono ich tymczasowie w komorze celnej w Hunigue, do czasu otrzymania nowych roskazów s Paryża.

— Mówią od kilku dni o jakimś memoryale przesłanym dwóm członkom naszej izby deputowanych przez Jenerała Solignac, w ktorym wykłada rzeczywisty stan wyprawy Don Pedra i niemożność żadnego polepszenia tego stanu bez stanowczej pomocy rządu francuskiego. Memoryał ten przedstawiany był xciu Broglie; lecz minister ten odpowiedzieć miał tylko w nader obojętnych wyrazach,

iż niepodobieństwem prawie byłoby wspierać xcia Braganza, nie mającego, jak się okazuje, najmniejszego w Portugalii wpływu.

— Gazeta Lizbońska z d. 22 Marca ogłasza list jeden hrabi San Lorenzo, naczelnego dowodzcy czynnej armii, do wicehrabi Santarem, w którym donosi mu o zatopieniu na rzece Douro trzech okrętów konstytucyjnych, przez ogień bateryj nadbrzeżnych. W liczbie tych statków znajdują się *Libéral* i *Amélie*.

— *Courrier du Bas Rhin* ogłasza, iż 16 polaków mieszkających dotąd w Strasburgu za pozwoleniem wyraźném ministrów wojny i spraw wewnętrznych, otrzymało roskaz opuszczenia tego miasta przed 1*m* b. Kwietnia.

— Rada ministrów, przewidując bliski powrót wyprawy Don Pedra do Francyi za zdaniem rady zdrowia, wydała roskaz przygotowania domu przytułku dla nieszczęśliwych, którym uda się umknąć z Oporto w towarzystwie tego xiążęcia.

— Królewskie Jeograficzne towarzystwo obrało jednym s członków swoich paszę Egyptu, Mehemeta-Ali.

— Bracia Priou s siostrą swoją, przywiezieni już są do tutejszej prefektury policyi. *(J. S. P.)*

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Xięgarz Levavasseur, w Paryżu wydaje właśnie Pamiętniki Pana Desmarets, naczelnika policyi czasu wszystkich ministrów Napoleona. Zapewniają, iż ma to być sumienna spowiedź człowieka, który wiedział i mógł wiedzieć o wszystkiem, był duszą i główną sprężyną wszystkich owczesnych intryg. Spiski na życie Napoleona znalazły w nim wiernego historyka.

— W Anglii gotuje się dzieło nader ważne dla filologii, a mianowicie *Słownik Egyptski*, dyalektów Koptskiego, Sagidzkiego i Baszmurskiego, z greckiem i łacińskiem tłumaczeniem, który będzie zawierał wszystkie wyrazy znajdowane w bogatym zbiorze rękopisów Marcella, we wszelkich dostępnych rękopisach publicznych i prywatnych xiążnic i we wszystkich już wydanych w dawnym Egyptskim języku xiążkach. Dzieło to, będące już w druku, wydaje P. Henryk *Tattam*, nakładem Oxfordzkiego Uniwersytetu.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

— Donoszą z Rygi pod d. 3 b. m. że cała przestrzeń rzeki Dźwiny między Rygą a Bolderaa zupełnie od lodu się oczyściła i z liczby okrętów, które w tém ostatniém miejscu zimowały, siedm przybyło już do miasta.

— Rząd wolnego miasta Lubeki postanowił od okrętów przychodzących pod rossyjską banderą brać na przyszłość zamiast 26 szyl. od łasztu, tylko 15 szyl. To zmniejszenie tak znaczne opłat, będzie miało wpływ pomyślny na handel wywozowy Finlandyi, s której corok do Lubebi przychodzi około 140 okrętów.

Srebro sztuczne, zwane PAKFUG, *czyli mosiądz chiński.* Aliaż ten, wprowadzony dziś w wielkie używanie, szczególniej we Francyi, zastępuje srebro w wielu razach, i w początkach bywał podstępnie zamiast srébra przedawany. Ma on białość prawie zupełnie taką jak srébro, przyjmuje polor piękny i dźwięk ma nader przyjemny i mocny. Na zimno równie jak w ogniu czerwonym, daje się łatwo klepać; ale w białym ogniu kruszy się. Walcować na blachę zaledwo go można z wielkiemi ostróżnościami i zawsze kiedy się bierze pod walce, należy go ogrzać do czerwoności koloru wiszniowego a potém zupełnie ostudzić; jeśliby się pokazały rysy, zagładzają się młotem. Złotnicy polerują go pumexem równie jak srébro. Kolor srébra nadają mu zmaczając go w wodzie, w której na 100 części wody rosprowadzono 14 części kwasu siarczanego.

Proporcya metallów, wchodzących do pakfugu, jest rozmaita, podług użytku do jakiego się on przeznacza: i tak na *łyżki* i *grabki* potrzeba mieszać 2 części miedzi, 1 niklu i 1 zynku; na *półmiski* 55 części miedzi, 22 niklu i 23 zynku; na blachy 3 części miedzi, 1 niklu i 1 zynku; na *sprzęty lutowane* 57 części miedzi, 20 niklu, 20 zynku i 3 ołowiu. Aliaż bielszy od poprzednich, lecz kruchszy i twardszy robi się s 53 części miedzi, 22 niklu 23 zynku i 2 żelaza. Prawdziwy *Chiński pakfug* zawiera $40\frac{4}{10}$ części miedzi, $31\frac{6}{10}$ niklu, $25\frac{4}{10}$ zynku, $2\frac{6}{10}$ żelaza.

Filozofija.

O Historyi, uważanéj pod względem Religijnym i Filozoficznym.

(Ciąg II.)

Tucydyd nie jest doskonalszym od Herodota; nie ma on wprawdzie dziecinnej a miłej gadatliwości swego poprzednika; rozumuje, rozprawia, roztrząsa i systematyzuje; lecz opinije jego są często fałszywe, widoki ścieśnione, dowody niezupełne; i czytelnik, który niełacno da się omamić widokiem i dźwiękiem starożytnym dwugłosek i głosek hellenicznych, znajdzie nie jeden gruby błąd w najpiękniejszych jego kartach. Maniera jego jest poważną, surową. Tęsknota zimna i nałogowa, wzrok człowieka stanu, pogarda filozofa ku przesądom gminnym i przyjętym opinijom, nadają dziełu jego cechę szczególną, pełną wzniosłej powagi. Biegłym on jest w opowiadaniu; umie najlepiej układać swe obrazy, w głębi ich szykować okoliczności mniejszej wagi, ustawiać osoby i wszystkim faktom, wszystkim fizyonomiom, zachować właściwą perspektywę. Herodot, jak chińscy malarze, wszystkiemu co maluje daje jednostajną wartość i też same wymiary; opisanie bałwana egyptskiego tyle u niego zajmuje miejsca, co i bitwa pod Plateą. Tucydyd zaś jest największym ze wszystkich historyków pod względem rozłożenia mass i szykowania faktów.

Otoż na tém właśnie zależy cała tajemnica geniuszu historycznego. Spisywać wydarzenia, wciągać co do słowa mowy i rosprawy, trzymać dokładny rejestr okoliczności, choćby z najściślejszą wiernością, wszystko to jeszcze będzie niczém. Ta mniemana dokładność nigdy swego celu nie dosięgnie. Choćbyśmy zapisali w dziejach naszych wszystko co wiemy, ileż jeszcze rzeczy pozostanie, których nie wiemy? ileż szczegółów musi koniecznie ujść przed nami! Każda więc prawdziwa historya pod tym względem jest zupełnie do napisania niepodobną. Byłoby to samo, jeślibyśmy robiąc portret, chcieli wiernie zrysować wszystkie żyły, żyłki i pory człowieka, który nam za wzór służy. Jeśliby Vandyck lub Lawrence uzbroili swe oko drobnowidzém, dla powiększenia ścisłej wierności swych portretów, prawda ta wyszłaby na fałsz jawny; inny bowiem drobnowidz, mocniejszém opatrzony szkiełkiem, wykazałby liczne niedokładności w podobieństwie, tak pracowicie trafionéın. Taka to jest powszechna przywara kronikarzy i tych wszystkich co ich naśladować chcieli. Chcąc opowiedzieć wszystko, zostawują w tyle ogromną massę faktów, które się im wymknęły. Talent i malarza, i historyka, ma za zasadę umiejętność czynienia dobrego wyboru. Gdyby się rzecz miała inaczéj, dość byłoby zręczności materyalnéj i mechanicznéj cierpliwości, ażeby walczyć o pierwszeństwo z Rubensem, Reynoldsem i Tycyanem, s Tucydydem i Tacytem.

Niech więc historyk stara się schwycić główne rysy wypadków i epok, a malarz, rysy charakterystyczne swego wzoru. I jeden i drugi mogą tylko starać się o prawdę względną, stosunkową. Jeśli Tucydyd da ci historyą odwrotu s pod Syrakuzy; a Vandyck postawi przed tobą wizerunek Lorda Strafford, złudzenie będzie zupełne. Tu widzisz wojowników, podzielasz ich cierpienia; tam człowiekowi stanu spójrzysz oko w oko, wzrok jego utkwi ci w duszy; pogardliwy uśmiech i czoło zorane troskami wielkości i polityki, wyspowiadają ci historyą życia jego i śmierci.

Ta siła i trafność wzroku, która nie prześlepi nic ważnego, ani się na nic błahego nie zapatrzy, charakteryzują historyą Tucydyda. Jedna tylko wada proporcyi daje się w nim postrzegać; nauczył się on od Herodota tych nieskończonych oracyj, które, włożone w usta głownych osób, ustawnie przerywają tok rzeczy, i do prawdy opowiadania, mieszają kłamstwo retoryki, Ten sposób dramatyczny i romansowy wyprowadzania bohaterów na scenę, nie razi w Herodocie. Znajdziesz w nim senatorów i wodzów, tak wielomownych jak wojownicy Homera. Wszystko to jest w zgodzie z ogólném niepodobieństwem do prawdy całego dzieła, w którém krytyka nigdy nie postała. Lecz mamy prawo czegoś więcéj wymagać po Tucydydzie, pisarzu poważnym, zdrowo i surowie rozumującym. Ta obokległość wymysłu z rzeczywistością, tak niespodziana i nagła, słusznie się niepodoba. Zresztą, mało dramatycznego mający talentu i niezdolny do wygięcia form swego stylu na rozmaite charaktery które wystawia, Tucydyd sam się wszędzie widomie ukazuje: czy to mówi Kleon czy Perykles, czy rosprawiają krasomowcy Teb i Koryntu. Wszelka samobytność narodów i indywiduów pod pędzlem jego zaciera się i niknie. Zawsze to jest ten sam mowca attycki, człowiek obdarzony wymową czystą i jędrną, wychowaniec szkoły dyalektyków; zwięzły aż do zbytku, pełen axiomatów i powagi w wysłowieniu.

Do téj przywary dodać należy ciężką klęskę filozofii ograniczonéj i często błędnéj, takiéj słowem, jakiej spodziewać się należy po ateńczyku, który się urodził na 500 lat przed Chrystusem-Panem. Tucydyd w swoim sposobie widzenia rzeczy albo zanadto mało ma ogólności, lub rozumuje na fałszywéj zasadzie. Bystry i rozważny, lecz obdarzony wzrokiem bardziej przenikliwym niż rozległym, sądzi doskonale pojedyńcze fakta, ale nigdy prawie nie wznosi się do uważania ich we wzajemnym związku i stosunkach. Ciekawa to rzecz ten jego rozum, który całkiem wgłąb tylko idzie, a cokolwiek obszerniejszej sfery ogarnąć nie może.

Na widokach ogólnych, w które tak obfitują dzieła Robertsona i Gibbona, całkiem schodzi Tucydydowi. Przenikliwość odznaczająca go, jest zupełnie praktyczną, nałogową. Wychowany w szkole ludzi stanu, swych rodaków i spółczesnych, jest, jak i oni, jasnowidzącym, bystrym, biegłym w rospoznaniu pobudek czynności ludzkich, w ocenieniu sprężyn charakterów, lecz ma wstręt od wszelkich abstrakcyj; ogólne postrzeżenia jego są powierzchowne. Urodził się w rzeczypospolitéj szarpanéj fakcyami, podzielonéj na dwie nieprzyjaźne massy, w których bogaci zawsze byli gotowi gnębić ubogich, a ubodzy rabować bogatych. Wśród tylu spisków, knowań, rewolucyj i kontrrewolucyj, trzeba było żyć w ciągłéj czujności, pilnie uważać bieg rzeczy, traf wetować zręcznością, udawać jak Mazarin, śmieć jak Richelieu, uwodzić jak Walpole, przewidywać wypadki jak Tayllerand i Shaftesbury. Jakże więc można było zakładać stałe podstawy, jak, wśród szybkich i ciągłych wahań, na gruncie ruchomym i chwiejącym się, budować systemat filozoficzny? Taka praktyczna wprawa ścieśnia rozum i odejmuje mu nietylko nawyknienie lecz i możność uogólniania pojęć. Tymto, naprzykład, sposobem, dziki człowiek, dla którego taktyka europejska jest literą martwą, wynajduje najdowcipniejsze fortele i unika zasadzek nieprzyjaciela. Żadna klassa ludzi nie doszła do takiego stopnia zadziwiającéj rostropności, zręczności i przezorności, jak złodzieje i oszusty po wielkich miastach. Kobiety, prawie nigdy niezdolne do uogólniania pojęć, są daleko sprytniejszemi od mężczyzn; intrygi ich bieglej są prowadzone, wybiegi lepiéj osnute. Adwokat ma pod tym względem wyższość nad wielkim politykiem; a polityk, nad filozofem. Adam Smith lub Jan Jakub Rousseau byliby łatwo zwyciężonemi przez Walpole, a Walpole, nawzajem, mógł być codzień oszukanym przez swego pokojowca, jakiego Skapina lub Figara w liberyi.

Mądrość więc Tucydyda, jest to mądrość prosta, nawet mimo swą delikatność i głębokość. Zlekka on traktuje o składzie wojska, o powstawaniu i rozwijaniu się fakcyj, o wzajemnych stosunkach między rzeczamipospolitemi Grecyi. Wszystkich tych ważnych przedmiotów zaledwo dotyka; a wtedy nawet, kiedy daje czytelnikowi ważne jakie dokumenty historyczne, te ostatnie bywają ograniczone. Rzekłbyś rachunek wierny, zupełny, podany przez dobrego arytmetyka; ale daleki od tego wyrazu oderwanego, ogólnego, króry odkrywa algebrzysta. Rachunek arytmetyka jedno tylko obejmuje podanie; formuła algebraiczna stosuje się i służy do nieskończonéj liczby przypadków.

Ale uprawa rozumu, jak ją u Hellenów widzimy, nie pozwalała im wynieść się do ogólnych wypadków. Logika Greków bardziéj świetna niż gruntowna, bardziéj szybka niż pewna w postępach, dziś byłaby tylko uważaną za

walkę argumentów i subtelności. Czytajmy rozmowy Platona; zadziwi nas to szermierstwo językowe, ta zręczność w odbijaniu pocisków; ta pochybność i ruchawość pojęć; lecz napróżnobyśmy tam szukali zaspokajających rozwiązań. Sokrates umiejętnie wikła swych przeciwników; jego tryumf zasługuje na oklaski; lecz gdy już Gorgiasza lub Menekrata dobrze zapędził w kąt pomiędzy dwa obosieczne rogi dilemmatu, jakaż stąd wynika prawda, do jakiegoż to prowadzi wypadku? Widzę tylko zwycięstwo, lecz gdzież jest zdobycz? widzę dwóch silnych zapaśników, z wielką zręcznością potykających się, lecz nie postrzegam do czego ich talent posługiwać może. Sofizmata, wnioskowanie fałszywe, deklamacya, przenośnie więcéj dowcipne niż zaspokajające, zwodnicze pół-prawdy, pewniki bardzo niepewne, słowem wszystkie wybiegi retoryczne, zarówno są przez nich używane. Ponieważ ateńczycy spędzali życie swoje na placach publicznych, wszystkie przeto ich rosprawy odbywały się ustnie, i ścisłość w sporach, która jest tylko udziałem mowy pisanéj, nie była konieczną; dość dla nich było zagasić i zbić z drogi przeciwnika, omamić i uwieść sędziego, zawrócić głowę publiczności. Wznosząc się do zasad ogólnych, szukając prawdy oderwanéj, mowcy chybialiby swego celu.

Cożkolwiek bądź, po wszystkiém co się powiedziało, Tucydyd, ze względu na swą wygórowaną wymowę, na opowiadanie jędrne i ozdobne, staje na czele historyków Greckich. Daleko w tyle za nim został *Xenofont*, którego zadawniałe szkolne przesądy zbyt wysoko ceniły. Styl Xenofonta jest czysty; wysłowienie przyjemne i łacne; lecz rzekłbyś, iż chce dawać lekcye ludziom, i zamienić historyą na kurs moralnéj nauki. Przy wykwintności smaku, uczuciu piękności, harmonii języka, schodzi mu na potędze rozumu; jego wyprawa 10,000 i historya spraw Greckich s przyjemnością czytać się daje; lecz ta lektura nie idzie ani na powiększenie massy wiadomości, ani na rozjaśnienie pojęć, ani na zasiłek rozumu. Jest to sobie dobry dzieciuch, wyhodowany przez Sokrata, trochę naiwny, zresztą poczciwy; lecz którego ciasne widoki i dusza bez hartu, nadają talentowi cechę nader wyraźną słabości i miękkości. Snadź Sokrates zachował wyższe swoje nauki, ważniejsze przestrogi i objawienia, dla zdolniejszych uczniów; bojaźliwy i cichy Xenofont musiał zaprzestać na kilku łatwych pewnikach, na kilku początkowych prawidłach. Zostawszy wodzem wojsk najemnych, w tym nawet dziwacznym i niebeśpiecznym zawodzie nie nabrał większéj tęgości ducha; zawsze pozostał takim jak był, to jest poczciwym z natury i nałogu, gatunkiem helleńskiego kwakra, łatwo wierzącym w przepowiednie i gusła, alarmistą przez bojaźliwość, fanatykiem bez zapamiętałości, pełnym gminnych zabobonów, lecz arystokratą s przyrodzenia i potrzeby. Dziecinady Herodota bawią nas i interesują. Widać w nim dziecko szczere w duszy i zdrowe na ciele; lecz niepodobna nie uczuć pewnéj wzgardy dla dziecińctw Xenofonta, które są tylko oznaką zgrzybiałości i słabości moralnéj. *Życie Cyrusa* przez Xenofonta, jest jedną z najnędzniejszych xiążek, jakie kiedykolwiek zostały napisane: czy to nazwiemy romansem, czy historyą, zawsze ten wymysł, który chce uchodzić za prawdę, to kazanie ukryte we zwojach powieści s czasów nieówczesnych (apocryphe) zarówno rażą zdrowy rozsądek, smak i prawdę.

Polybiusz i Arrien zostawili nam opowiadanie rzetelne ważnych wypadków; niezbyt biegli pisarze i filozofowie niedaleko widzący, całą, ich zaletą jest dokładność. Nie były to wcale rozumy wysokie i rozległe, posłane na to aby wszystko ogarnąć i wydać. *Kwintus Kurcyusz* i *Tytus-Liwiusz*, historycy mniéj sumienni, lecz ozdobniejsi pisarze, znający lepiéj efekt stylu i odcienie języka, łatwo ich sławą swą zaćmili. *(d. c. p.)*

Literatura.

O DZIEŁKU P. KRASZEWSKIEGO, POD TYTUŁEM: *Kościoł Święto-Michalski w Wilnie, obraz historyczny, s pierwszej połowy XVII wieku.*

(Artykuł nadesłany.)

«W teraźniejszych okolicznościach naszej literatury, więcej niż kiedykolwiek, należy czuwać nad tém, żeby została wolną od złego smaku i płaskości; więcej niż kiedykolwiek powinni piszący starać się, aby płody ich były warte spółczesnych i potomności. Mała liczba pisarzy, małe zachęcenie od publiczności, niedostatek krytyki, któraby oceniała wartość dzieł, są to wszystko przyczyny, wiodące literaturę do upadku. S tém wszystkiém czujemy, że młody pisarz występujący przed publicznością, potrzebuje pobłażania, żeby się nie odstręczył od zatrudnień, które mu teraz ani obszernej sławy, ani innego wynagrodzenia przynosić nie mogą.

Lecz jeżeli ten pisarz występuje po raz drugi, jeżeli drugie jego dzieło okazało się słabszém od pierwszego, jeżeli znajdują się usłużni wychwalacze, którzy błahy twór jego wystawują przed publicznością w fałszywém świetle, za cós bardzo zajmującego, w takim razie, tak dla ostrzeżenia publiczności, jako też dla ostrzeżenia samego autora, potrzebne jest surowe ocenienie jego tworu.

Na początku bieżącego roku wyszła w Wilnie xiążka, we dwóch tomikach, pod tytułem: *Kościoł Ś. Michalski w Wilnie, obraz historyczny z pierwszej połowy XVII wieku, przez Józefa Kraszewskiego*, i wkrótce potém Kuryer Litewski, ogłaszając o wyjściu tego dziełka, odezwał się, że w tej powieści «rzecz sama s siebie zajmująca, lekko «i szczęśliwie opowiedziana, fizyonomija ówczesna Wilna «rozlicznych klass jego mieszkańców wiernie uchowana, «są rękojmją przyjemności, z nauką połączonej.»

Musimy z żalem wyznać, że napróżno szukaliśmy w xiążce P. Kraszewskiego wymienionych w téj pochwale zalet. Styl P. Kraszewskiego jest wprawdzie lekki, ale tak płaski, że téj lekkości, tchnącej wszystkiemi wadami Paul de Kocka, bynajmniej za zaletę uważać nie można. Same niewczesne koncepta w rzeczy poważnej, żarty przytoczone nie w miejscu, charakter żaden nie dokończony i każdy słaby, dziwaczne i nieznaczące wypadki, tam nawet, gdzie czytelnik koniecznie spodziewa się sceny patetycznej lub przerażającej, obrazy błahe i dziecinne, charakter, czyli, jak wychwalacz powiada, fizyonomija ówczesnych mieszkańców Wilna, prawie nie tknięta, bo tylko dom francuza Desaus i uczta we zborze ewangelickim opisana, epizody bez sensu, rozwiązanie saméj powieści bynajmniej nie zajmujące, nauki nakoniec żadnej,—oto jest wierny, surowy i sprawiedliwy rys tej powieści. Pierwszy twór autora, pod imieniem *Pasternaka* ogłoszony, jakkolwiek błahy, więcej obiecywał; widoczna w obu skłonność do rodzaju Pigault le Brun i Paul de Kocka; ale zalety tych auto-

rów, naiwności, nie widać ani w powieściach Pasternaka, ani w kościele Ś. Michalskim.

Żebyśmy się nie zdawali nawiasem o tej rzeczy sądzić, umieszczamy krótki rys powieści i charakterów. Rzecz zaczyna się w winiarni francuza Desaus; Francuz biega po sklepie, obwinięty w futro tak, że wydaje się jak beczka, *a chcąc go zaczepić, trudno było rozpoznać gdzie brzuch, gdzie tył, a gdzie boki.* Nadchodzi Hreźla i oznajmuje, że po mszy przyjdzie posilić się. Ktoby myślał że Desaus i Hreźla będą potrzebni w ciągu powieści: bynajmniej: jeden tylko drży w piwnicy podczas szturmu do zboru, drugi znowu ukazuje się na scenie jako posłaniec od Biskupa do mniszek. Ale Desaus ma córkę zaślubioną tajemnie, dla czego tajemnie, niewiadomo. Może to będzie bohaterka powieści? bynajmniej, ona tylko potrzebna do epizodu. Mąż jej, raniony przez teścia, przed zgonem opowiada żonie, że pierwszą swą żonę z miłości zadusił i ją teraz chce zadusić. Dziwny epizod kończy się tém, że bohaterka uniknęła od fatalnych uścisków męża i została wdową. Mąż jej występuje jako tajemnicza osoba pod imieniem *Seledynowy*, od ubioru; może to bohater? bynajmniej: on tylko wyciął w policzek jakiemuś opilcowi, w szynku, potém był we zborze, schował się z innymi ewangelikami do lochu, potém wziął latarkę, wyszedł z lochu do domu, gdzie napotkał go teść, i, wziąwszy za rabusia, bez zapytania ciął w łeb i zabił. Bohaterem podobno jest Piekarski, który raz pijany strzelał z łuku do klasztoru panien Bernardynek, drugi raz pijany strzelał do kościoła panien Bernardynek; nic więcej. Zaranek też może być uważanym za bohatera, bo był w szynku, kłócił się z Seledynowym, upadł wychodząc, (kilka razy wszystkie działające osoby w zamieszaniu wywracają się jedna na drugę) prowadził *harmatkę* do szturmowania zboru, uczepił się drogą do jakiegoś szlachcica, zabił go, skąpał w Wilii Rektora zboru, wzięty do turmy, uciekł z niej, wywróciwszy na ziemię pilnującego turmy żołnierza, i nic więcej. Otoż prawie i wszystko. Jeszcze jest Rektor zboru, jak autor świadczy, złego charakteru, ale tego nie widać; jeszcze jest pani Sędzina, która, podczas szturmu, skrywszy się do lochu z innymi ewangelikami, obraża się na Rektora, że jej nie szanuje, i wzywa synala swego, pjanego Piekarskiego, żeby *się ujął* za matkę, a ten, machając nogami, jakby szedł, chociaż na miejscu stoi, odpowiada: «*ujątem się, ujątem się* muru i pewno nie upadnę!» Jeszcze jest warjatka Marya, w młodości uwiedziona przez rektora, błąkająca się, przestrzegająca, parodya Norny, bez żadnej potrzeby wprowadzona i Bóg wie dla czego umierająca między trumnami u Bernardynów; jeszcze jest kilku studentów, bernardynów, ewangelików, kilka mniszek, drzemiący P. Pietkiewicz i kilku żołnierzy, którzy wszyscy bynajmniej do rzeczy nie należą, ledwo po słówku przemowili i zniknęli. Może kto pomyśli, s tytułu, że tu kościoł S. Michalski gra ważną rolę, podobną do kościoła N. P. w Paryżu? Bynajmniej: tytuł ten dano dla tego, że P. Piekarski pjany wypuścił kilka strzał do tego kościoła. Równie słusznie możnaby tę powieść, czy, jak autor nazywa, obraz historyczny, nazwać zrabowaniem winiarni Desaus, albo szturmem do zboru ewangelickiego: Może kto pomyśli, że ten szturm był bardzo straszny? bynajmniej: pospólstwo obrażone za strzelanie do kościoła, rzuca się na zbór, w którym ewangelicy zebrani byli na ucztę, z okoliczności jakichści urodzin; ewangelicy skryli się do lochu, a pospólstwo, nie mogąc wyprzeć bram do zboru, wybija okna, i, gdy Zaranek, ze sprowadzonej harmatki wystrzeliwszy, zrobił w murze wyłom, lud wpad do zboru, zrabował, a nieznalazłszy ewangelików, zadecydował, że ich wszystkich razem djabli wzięli. Oto i cała historya, s tej jednej z najpiękniejszych materyj, nie tylko do obrazu, ale do romansu historycznego!

Uskarżał się kiedyś w Tygodniku P. Kraszewski, że ewangelicy obrazili się jego powieścią; winniśmy wyznać, że mieli racyą. P. Kraszewski nazywa ich ciągle *kalwinami:* nazwisko to dawano im przez pogardę; z Rektorem zboru ewangelickiego zapoznaje czytelnika w szynku, co zapewne zawsze byłoby obraźliwą, a tym bardziej w wieku XVII; surowość obyczajów ówczesnego duchowieństwa ewangelickiego jest znajomą światu i t. d.

Tak bezstronnie wyraziwszy nasze zdanie o tym utworze P. Kraszewskiego, winniśmy oświadczyć życzenie, aby P. Kraszewski nie zrażał się tą krytyką, którą dla tego uznaliśmy za potrzebną, żeśmy nie chcieli ani publiczności, ani samego autora zostawić w błędzie, do którego mogła ich wciągnąć pochwała tego dziełka, umieszczona w Kuryerze Litewskim. Życzymy z serca, aby P. Kraszewski nie powściągał swej ochoty do pisania; lecz aby starał się być dbalszym o własną sławę pisarską i nie wypuszczał na świat tak błahych utworów. Talent bez pracy i wykształcenia smaku, w dzisiejszym stanie literatury, smutnym jest darem. P. Kraszewskiemu nie możemy zaprzeczyć talentu, lecz wykształcenia smaku i pracy jeszcze mu życzyć należy. *R. W.*

Jakkolwiek niniejsza recenzya zdaje się nam surową, nie możemy jéj odmówić miejsca w naszém piśmie, raz przez bezstronność, do której wszelkiemi siłami dążymy, powtóre dla tego, iż w głównych zasadach podzielamy zdanie autora recenzyi. Musimy wyznać, że i nam nieudało się schwycić zawiąsku w tém dziele, a z opisania kilku kuntuszów i żupanów, kilku zwad szynkowych, bardzo mało nauczyliśmy się o owczesnéj *fizyonomii* Wilna, gdyż trudno przypuścić, aby jakakolwiek fizyonomia s takich tylko składała się rysów. Co się tyczy uwag recenzenta, względem niewczesnych żarcików, w które, niestety, dość obfituje *kościoł S. Michalski* i które czasem aż do kalamburyzmu dochodzą, naszém zdaniem P. Kraszewski słusznie mogłby je sobie złotemi wypisać głoskami i codziennie odczytywać. Musiał on tego nieszczęśliwego nałogu nabrać pracując nad tłumaczeniem dzieł Paul de Kocka, za co powinienby tego autora jako osobistego swego uważać nieprzyjaciela. Mocny być to musi nałog, kiedy się odeń w tragicznych nawet scenach powściągnąć nie może. To językowe pajacowstwo, szał ten dowcipkowania w rzeczach poważnych, wyłącznie francuski, w samej Francyi już upadł; nie wskrzeszajmy go w naszej pięknej i silnej mowie; nie upędzajmy się za tém, co każdy dobosz francuski stokroć gładziej i zręczniej od nas zrobić potrafi. *(Wyd. Tyg.)*

Печатать позволяется. С. Петербургъ. 15-го Апрѣля, 1833 *Цензоръ П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.